

„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” – kto kogo ogrzał?

Pierwsza publikacja: 11 stycznia 2014 r. (aktualizacja: październik 2021 r.)

Spadło to jak grom z jasnego nieba: władzę komunistyczną ogarnęła furia, a zwykli Polacy spoglądali po sobie z niedowierzaniem. Arcybiskup Karol Wojtyła ledwo zjechał z Soboru Watykańskiego do Krakowa, w wypełnionym po brzegi kościele św. Anny wygłosił kazanie, w którym próbował wyjaśnić wiernym ideę „Listu biskupów polskich do niemieckich” z 18 listopada 1965 r. Nadaremnie. Tłum opuścił świątynię niepokieszony.

W tekście tym dotykam sprawy ze wszech miar trudnej, ale niezwykle istotnej dla każdego, kto próbuje objąć wzrokiem cały proces uzależniania się polityki polskiej od Berlina. Słowa „polityka” użyłem tu z pełną świadomością, gdyż orędzie polskich biskupów i niemiecka na nie odpowiedź miały właśnie taki charakter. A skoro w III Rzeczypospolitej o całej tej sprawie można mówić dobrze lub wcale, warto się jej bliżej przyjrzeć. Od razu lojalnie ostrzegam: w swoich dociekaniach przymnożyłem tylko znaków zapytania.

Na dobrą sprawę niczego tu nie wiemy na pewno. Pomysł listu powszechnie przypisywany jest arcybiskupowi wrocławskiemu, rodowitemu Ślązakowi, x. Bolesławowi Kominkowi. To on miał zredagować rzeczony dokument od razu w języku niemieckim i – obok x. prymasa Stefana Wyszyńskiego i arcybiskupa krakowskiego, x. Karola Wojtyły – wyrzucić największy wpływ na jego treść. Z politycznego punktu widzenia największy ciężar gatunkowy listu zawierał się w słowach: *przebaczamy i prosimy o przebaczenie*. Według dominującej dziś wykładni biskupi polscy liczyli na to, że w swojej odpowiedzi biskupi niemieccy wyrażą poparcie dla granicy na Odrze i Nysie. Przeliczyli się.

Datowana na 5 grudnia 1965 r. replika okazała się politycznym majstersztykiem. Biskupi niemieccy (pamiętajmy, że był to dokument wspólnie podpisany przez hierarchów z NRF i NRD!) nawet słowem nie zająknęli się o nowych granicach zręcznie wyrażając nadzieję, że *nieszczęsne skutki wojny przezwyciężone zostaną w rozwiązaniu wszechstronnie zadowalającym i sprawiedliwym*. Niestety, to nie wszystko. Umiejętnie podkreślono ogrom niemieckich ofiar II wojny światowej i nieszczęść, jakie dotknęły ten naród: *miliony Niemców musiały opuścić swoje rodzinne strony, w których żyli ich ojcowie i pradziadowie*. Stąd już tylko logiczny krok do sformułowania kolejnej mistyfikacji, której skonsumowanie odbywa się na naszych oczach: *ilekroć ci Niemcy mówią o „prawie do rodzinnych stron”, to nie ma w tych słowach - pomijając nieliczne wyjątki - agresywnych zamiarów. Nasi Ślązacy, Pomorzanie i mieszkańcy Prus Wschodnich pragną przez to wyrazić, że w swoich starych stronach rodzinnych mieszkali prawnie i że nadal pozostają z nimi związani*. Wisienką na erystycznym torcie można nazwać zaproszenie polskich biskupów na uroczyste obchody... niemieckiego biskupstwa w Meissen (Miśni, wówczas na terenie NRD)! Na zakończenie swojego listu niemieccy biskupi zacytowali słynne już słowa polskich dostojników kościelnych zawierające prośbę o przebaczenie. Błyskotliwie zwięzli w ten sposób cały wywód mieszczący się – w obowiązującej do dziś – doktrynie politycznej swojego państwa.

Polscy biskupi poczuli gorycz porażki. Najdobitniej obrazują ją słowa prymasa Wyszyńskiego do Przewodniczącego Episkopatu Niemiec, x. kardynała Juliusa Döpfnera: *Muszę Jego Eminencji się przyznać całkiem szczerze, że odpowiedź niemieckiego episkopatu na nasze orędzie rozczarowała nie tylko Polaków, ale i opinię światową. Nasza tak serdecznie podana dłoń została przyjęta nie bez zastrzeżeń*. Sprawę próbował ciągnąć arcybiskup Kominek: *Byłoby być*

może lepiej, gdyby nasi niemieccy współbracia gwoźli wyjaśnienia raz jeszcze zabrali głos, gdyby niedwuznacznie wyrazili swoje zrozumienie dla naszego prawa do istnienia nad Odrą i Nysą. Nikt go już wtedy jednak nie słuchał. Mleko się rozlało. Strona polska poniosła dyplomatyczną i propagandową klęskę, a jej echa rozniosły się po całym świecie.

Wiele wskazuje na to, że Niemcy od samego początku zastawili pułapkę na polskich biskupów. Dlaczego tak sędzę? Otóż treść polskiego listu była konsultowana przez dłuższy czas z niemieckimi hierarchami i środowiskami opiniotwórczymi. Co to oznacza? Ano nic innego niż to, że strona niemiecka miała zapewne wpływ na ostateczny kształt listu z dnia 18 listopada 1965 r. A to właśnie swoim zaskoczeniem a później zagubieniem listu (!) i w konsekwencji brakiem wystarczająco długiego czasu na gruntowne przemyślenie swojej odpowiedzi (obie strony pragnęły, by korespondencja zamknęła się w przedziale czasowym obrad Soboru Watykańskiego II) Niemcy tłumaczyli się rozgoryczonym Polakom.

Zastanawiać musi, jak wielki chaos panował podczas podpisywania listu przez polskich biskupów, skoro aż trzech z nich podpisało się na nim... dwukrotnie! I dalej (mając w pamięci presję na dotrzymanie terminu soborowego): czy układ podpisów pod dokumentów nie świadczy czasem o tym, że większość z hierarchów podpisała dokument nie widząc go i nie znając jego treści? Wszak redagowany był po niemiecku, a trudno uwierzyć, by wszyscy hierarchowie tak biegle znali ten język, by uchwycić wszystkie polityczne niuanse listu? Dlaczego oficjalna literatura tego tematu z uporem podaje, że polską korespondencję podpisało trzydziestu czterech biskupów, skoro na oficjalnym dokumencie widnieje trzydzieści sześć nazwisk? I w końcu: dlaczego orędzia nie podpisali wszyscy ówcześni biskupi?

Kolejność podpisów hierarchów:

Wyszyński Stefan

Baraniak Antoni

Kominek Bolesław

Wojtyła Karol

Klepacz Michał

Kowalski Kazimierz

Falkowski Czesław

Kałwa Piotr

Pawłowski Antoni

Kozłowiecki Adam

Jop Franciszek

Ablewicz Jerzy

Bareła Stefan

Ablewicz Jerzy - powtórny podpis

Bareła Stefan - powtórny podpis

Sikorski Bogdan

Jaroszewicz Jan

Sikorski Bogdan - powtórny podpis

Jakiel Stanisław

Bednarz Herbert

Drzazga Józef

Stroba Jerzy

Jedwabski Franciszek

Wronka Andrzej

Majewski Waclaw

Modzelewski Jerzy

Pękala Karol

Groblicki Julian
Czerniak Jan
Zaręba Jan
Wosiński Jan
Kurpas Józef
Skomorucha Wacław
Kowalski Zygfryd
Rubin Władysław
Bejze Bohdan
Grzondziel Henryk
Latusek Paweł
Szwagrzyk Tadeusz

Dużo tych niejasności. Jak dla mnie – zbyt dużo. Chciałoby się rzec, że znów *poszli nasi w bój bez broni*. Naiwność to tylko, czy może coś więcej? Kiedyś na to pytanie z pewnością odpowiemy. Dziś możemy tylko patrzeć na to, jak niemieckie delegacje składają kwiaty pod pomnikiem abp. Kominka i łamaną polszczyzną, z wielką satysfakcją odczytują umieszczone u jego stóp słowa: „PRZEBACZAMY I PROSIMY O PRZEBACZENIE”.

Postscriptum (9 października 2021 r.)

W Polsce od kilku lat zaczyna mówić się o x. abp. Bolesławie Kominku jako o jednym z kilkunastu „ojców Europy”, stawiając go w jednym szeregu z Robertem Schumanem, Alcide de Gasperim, Jeanem Monnetem czy Konradem Adenauerem. Mocno akcentowane jest jego autorstwo nieszczonego orędzia, które - zdaniem propagandystów - położyło solidny fundament pod pojednanie (sic!) polsko-niemieckie. O jego wręcz profetycznym charyzmacie ma zaświadczać scena często powtarzana za x. Janem Kruciną, sekretarzem abp. Kominka. Marek Mutor tak przywołuje to wydarzenie na łamach „Tygodnika Powszechnego”: *Jest rok 1967. Abp Bolesław Kominek i jego sekretarz ks. Jan Krucina wracają z Jugosławii. Na granicy pod Klagenfurtem sekretarz biskupa podchodzi do austriackich celników i oznajmia im, że przejeżdża arcybiskup wrocławski. W odpowiedzi słyszy, że w takim razie nie interesuje ich żaden paszport. „Mamy pięknie powitać, podnieść szlaban i życzyć dobrej podróży” – odpowiada jeden z nich. Wówczas abp Kominek podchodzi do celników, ściska ich i mówi: „To było wspaniałe. Wiecie panowie, tak właśnie sobie wyobrażam przyszłą Europę. Ale wy stracie trochę roboty...”¹*

Czy rzeczywiście x. Kominek był aż takim prorokiem, by podczas trwającej w najlepsze „zimnej wojny” podglądać przyszłość? A może jego wiedza miała zupełnie ludzkie oblicze i była wynikiem informacji pozyskanych z... no właśnie, skąd? Na tę chwilę nie odważę się odpowiedzieć wprost na to pytanie. Zasygnalizuję tylko, że koncepcje rządu światowego pojawiają się już w XVIII wieku wraz ukonstytuowaniem się nowożytnej masonerii. Z biegiem czasu idea ta wydostała się na zewnątrz łóż i nieustannie zyskiwała na popularności. Mniej więcej w okresie powstawania interesującego nas tu „Orędzia” na łamach paryskiej „Kultury” upowszechniano projekt sfederalizowania Europy opracowany przez Juliusza Mieroszewskiego, autora słynnego powiedzenia: *Są wreszcie i tacy, którzy poświęcili wiele stron pisma maszynowego i trudu, by zwalczać ideę rządu światowego, który to program my propagujemy*. Bez wątpienia zaliczam się do tych napiętnowanych przez osobnika, który stawiał sam siebie w jednym wolnomularskim szeregu. Jeśli przyjmiemy to za dobrą monetę i przypomnimy sobie jego apoteozowanie „Orędzia”, to już tylko krok do uprawomocnienia się wniosku, że dokument polskich biskupów do ich niemieckich współbraci (pole semantyczne tego słowa jest w tym kontekście wielce niepokojące), przyjaźnie korespondował ze scenariuszem realizowanych przez farmazonię. Jako że nie uciekam od

1. Mutor Marek, Nieznany ojciec Europy, 9 listopada 2015 r. [w:] <https://www.tygodnikpowszechny.pl/nieznany-ojciec-europy-31150> (dostęp 09.10.2021)

podnoszenia spraw trudnych, to w tym przypadku zaczynam powątpiewać w oficjalną wersję o autorskim pomysśle abp. Kominka na słynne „Orędzie” i przychylić się do wniosku, że ktoś mu je zadaniował. Kto? Podczas poszukiwania odpowiedzi na to pytanie warto pamiętać, że całkiem do niedawna idea Zjednoczonej Europy ściśle ogniskowała zarówno starania masońsko-sanhedryńskie, jak i narodowego egoizmu niemieckiego.

W tych naszych eksploracjach pomocna może okazać się informacja przekazana na - i tym razem - na łamach „Tygodnika Powszechnego” przez dr. Roberta Żurka. Ujawnia on, że *krótco przed powstaniem „Orędzia” Kominek przekazał niemieckiemu księdzu Alfredowi Sabischowi poufną notatkę, przeznaczoną dla niemieckiego Episkopatu. Pisał w niej: „Europa to przyszłość – nacjonalizmy są wczorajsze”. I postulował „pogłębienie dyskusji o organizacji rozwiązania federacyjnego dla wszystkich narodów Europy, m.in. poprzez stopniową rezygnację z narodowej suwerenności w kwestiach bezpieczeństwa, gospodarki i polityki zagranicznej”. A Sabisch we własnej notatce tak relacjonował rozmowę z polskim arcybiskupem: „Abp Kominek (...) uważa przyłączenie się do zachodniej Europy za kwestię egzystencjalną dla jego ojczyzny i dla polskiego Kościoła. Zbliżenie z Francją, z którą łączą stare więzy z dawnych czasów, już nastąpiło, teraz musi ono nastąpić również z Niemcami. W bardzo pojednawczym tonie [Kominek] zabiega o nie u niemieckich katolików. Temu celowi ma służyć (co oznajmił w ścisłej tajemnicy) skierowane do niemieckich biskupów braterskie zaproszenie do udziału w Milenium”². Cóż tu można jeszcze dodać? Chyba tylko to, że parę dekad później polscy biskupi z papieżem Janem Pawłem II pchnęli Polaków w objęcia Unii Europejskiej, bezpośrednio realizując polityczno-cywilizacyjny testament abp. Kominka, a pośrednio - łóż masońskich i niemieckich sił ustanowionych.*

Na koniec zacytuję wypowiedzi dwojga przedstawicieli interesów niemieckich. 13 maja 2016 roku podczas otwarcia wrocławskiej wystawy „Przebaczenie i pojednanie. Kardynał Kominek. Nieznany ojciec Europy”, Elisabeth Wolber, konsul generalna Niemiec we Wrocławiu, powiedziała: – *Na pewno Bolesława Kominka można nazwać ojcem Europy. Właśnie on był inicjatorem i głównym autorem kamienia milowego na drodze do pojednania między Polakami i Niemcami. To on przekonywał swoich braci biskupów w Polsce, że należy uczynić ten z pewnością niełatwy krok, zaledwie 20 lat po zakończeniu rozpętanej przez Niemcy II wojny światowej, po niewyobrażalnej fali przemocy, ucisku i zagładzie biskupi polscy wyciągnęli rękę do pojednania. (...) Wizja Europy Bolesława Kominka wykraczała poza pojednanie między Polską a Niemcami. Już wówczas, cztery lata po zbudowaniu muru berlińskiego, dążył do pokonania podziału Europy. Już wtedy – i słusznie – rozpatrywał stosunki polsko-niemieckie w kontekście europejskim. Dzisiaj, ponad pięćdziesiąt lat później, my, Niemcy, i Polacy jesteśmy połączeni partnerstwem we wspólnocie wartości Unii Europejskiej (...). My, Niemcy, jesteśmy w pełni świadomi tego, że taki rozwój wypadków nie był wcale oczywisty. Jesteśmy głęboko wdzięczni, że tak mogło się stać. (...) List biskupów polskich, odważne słowa sformułowane przez kardynała Kominka pięćdziesiąt lat temu mogą być dla nas impulsem i zachętą, aby nadal chronić i rozwijać partnerstwo i przyjaźń między naszymi narodami*³. Z kolei przed kilku laty tak napisał o abp. Kominku Winfried Lipscher (niemiecki teolog, uczeń Josepha Ratzingera, pośrednik w kontaktach pomiędzy kanclerzem Helmutem Schmidtem a prymasem Stefanem Wyszyńskim, odznaczony Orderem św. Sylwestra przez papieża Jana Pawła II za zasługi w dziedzinie pojednania polsko-niemieckiego, a przez Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej): *Zapewne późniejszy Kardynał nie zdawał sobie sprawy, że był wielkim Europejczykiem, ale na pewno mu już przyświecała Europa Jedna, taka właśnie, która będzie bezpiecznie stawiać dalsze kroki w przyszłość*⁴.

2. Żurek Robert, Pęciak Wojciech, Chrześcijański radykalizm i geopolityczna wizja, 9 listopada 2015 r. [w:] <https://www.tygodnikpowszechny.pl/chrześcijanski-radykalizm-i-geopolityczna-wizja-31149> (dostęp 09.10.2021)

3. Wystawa o kardynale Kominku w Arsenale, 11 września 2016 r. [w:] <https://www.wroclaw.pl/wystawa-przebaczenie-i-pojednanie-kardynal-kominek-nieznany-ojciec-europy> (dostęp 09.10.2021)

4. Mutor Marek, Wykład wygłoszony w Brukseli dla uczestników Europejskiego Forum Młodych im. Bolesława

Z roku na rok pojawia się coraz więcej informacji rzucających nowe światło na rodowód inicjatywy, która do historii przeszła pod nazwą "Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Klarownymi stają się jej krótko i długoterminowe cele. Czy zostały one osiągnięte? Bez wątplenia tak. A kto kogo ograł? Sądzę, że żaden uważny czytelnik nie ma już kłopotu z odpowiedzią na to pytanie.

Krzysztof Zagozda